

OD REDAKCJI:

Z niezmiernym bólem żegnamy Maćka – również jako wieloletniego współpracownika, autora tekstów Azymutu Warszawskiego i Tramwaju. Pióro lekkie, a ostre w połączeniu z bystrą obserwacją świata i sprzeciwem wobec tego co złe, niedobre nas otacza, dało w efekcie ciekawe artykuły wspominkowe i problemowe. Kto Cię zastąpi, Maćku?!

Numer został przygotowany w grudniu 2007 roku, ale wydajemy go z datą śmierci Maćka – by została w naszej pamięci, by nie zabrakło płomyka pamięci na jego grobie.

I jeszcze coś osobistego. Drugiego grudnia, wczesnym ranem rozstawiałem trasę szkoleniowego InO w Choszczówce. Może to ten teren – tyle razy odwiedzany, może mglista cisza poranka spowodowała, że na widok znajomej sylwetki oderwana od świata, irracjonalna myśl zawołała: „Skąd się tu wziął Maciek? O tej porze?”

To nie był Maciek. Ale może On wciąż krąży po inowskich wertepach, razem z nami, bo czy na niebieskich połoninach można postawić lampiony?

Staszek Łuć

AZYMUT WARSZAWSKI – pismo uczestników InO

Wydaje: Mazowiecka Komisja Imprez na Orientację PTTK

Redaktor Naczelny: Stanisław Łuć

Autorzy materiałów numeru 49: Bożena Aksamit, Tomasz Chodorski, Andrzej Krochmal, Stanisław Łuć, Anna Trykozko

Powielanie: HORN

Nakład: 50 egz.

Adres do korespondencji: Stanisław Łuć 01-842 Warszawa

ul. Reymonta 10A m. 237

E-mail: luciak@op.pl

32

AZYMUT
WARSZAWSKI  **49**
PISMO UCZESTNIKÓW I SYMPATYKÓW IMPREZ NA ORIENTACJĘ



24 września 2007

Radiowe słowniki przyniosły esemesy ze smutną wieścią. Ro-
zbiegły się małe. Najpierw bardzo lakoniczne, potem bardziej
rozsiane, próbujące wyrazić zaskoczenie i ból. Śmierć jest
zawsze nieskończonym. Śmierć jest zawsze bolesna.

Maciek nie żyje.

Wadomość powtarzana wielokrotnie, zaczynająca się od słów
„już nie żyje...” nadbiegała najpierw z Warszawy potem z
innych stron Polski jak echo powtarzając to, z czym tak trudno
było się pogodzić. I na koniec: „nie wiem co powiedzieć...”
Czasem człowiek jest bezradny wobec losu.

Od takich zimowych zawodów w Szczecinie kiedy nie mógł
wyjść na trasę, bo zwijał się z bólu, minęło kilka lat. Wtedy
zastanawialiśmy się, że najadł się czegoś, pewni że przejdzie –
tak jak setki razy przechodzi każdemu z nas. Kto wtedy
pomyślał, że to ta najgorsza możliwość... Nie przechodziło.
Wracając pociągiem do Warszawy mówiliśmy o konieczności
wizyty u lekarza.

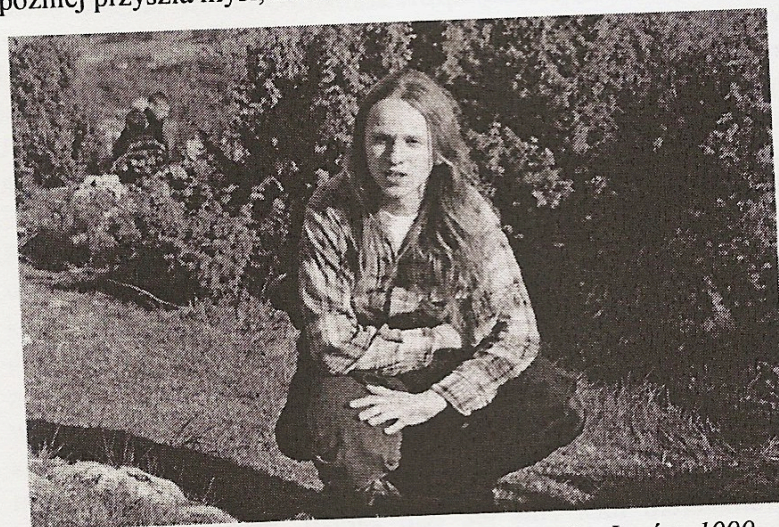
Ale nie byliśmy z nim gdy usłyszał diagnozę jak wyrok –
nowotwór. Taką walkę mimo wsparcia rodziny, lekarzy,
przyjaciół – tyczy się samotnie.

Każda jego obecność na imprezie na orientację cieszyła dwa
razy bardziej niż kiedyś. Pokonywał trasę jak dawniej – z
uśmiechem i tym charakterystycznym otwarciem na innych, z
dobrym słowem, pomocą. Chociaż brak włosów – świadectwo
przeżytej chemioterapii – mówił ile musiał znieść, wciąż brał
udział w naszych imprezach i wciąż robił imprezy dla nas. Jego
autorka, dystans do choroby budziły podziw. Pisał o tym w
swoim blogu, że traktuje się go jak bohatera. Chyba nie
chcieliśmy tego pokazać po sobie.

Ale jesteś dla nas bohaterem Maćku!

DŁUGOWŁOSY

Był to 13 października 1995 roku. Na ulicach miasta pojawiły
się plakaty: „Klub Turystyki Górskiej MAGURY zaprasza na
wycieczkę w Bieszczady...”. Pomyślałem: wspaniale, że w
naszym mieście jest jakiś klub turystyczny. Wyciągnąłem
mojego przyjaciela Tomka Nowackiego na spotkanie tego
tajemniczego klubu, wszedłem do legionowskiego MOK-u,
spytałem o Magury i usłyszałem: „Maciek, ktoś do Ciebie...”.
Pojawił się długowłosy młodzieniec zachwycony faktem, że w
ogóle ktoś przyszedł na jego zaproszenie. „Ktoś jest
zainteresowany wycieczkami, więc mam z kim jeździć...”
pomyślał. Prawdopodobnie nigdy wcześniej klub turystyczny w
Legionowie nie istniał, a właśnie ten długowłosy człowiek,
postanowił coś takiego uruchomić w naszej podwarszawskiej
metropolii. Początkowo inspiracja była, jak mawiał, czysto
egoistyczna: „będę miał z kim jeździć w góry...”, dopiero
później przyszła myśl, że może uda się coś więcej.



MP w Nocnych Marszach na Orientację, Janów, 1999

Tak właśnie rozpoczął działalność projekt, tak zaczęła się nasza wspólna przygoda z turystyką. Ruszyły wycieczki, rajdy, spotkania, ruszył klub – nasz klub. Maciek promował góry, które uwielbiał. Pasją tą zaraził się podczas studiów na Politechnice Warszawskiej, gdzie udawał się w góry z grupą studentów z SKPB. Zapal Macčka nakręcał nas i pobudzał do działania. Jeździliśmy na wycieczki, górskie rajdy studenckie, spędzaliśmy sylwestra przy blasku ogniska w Beskidach. Poznawaliśmy również Mazowsze, chodząc na krótsze i dłuższe wycieczki. Jak powiedział kiedyś Maciek: „... marzenia o klubie zajmującym się głównie turystyką górską bardzo szybko zostały rozwiane przez tzw. szarą rzeczywistość... głównie ze względów finansowych” studenckiej kieszeni. Tak też jego plany i marzenia spełniły się tylko częściowo. Swoją spokojną przystań „Magury” znalazły w Miejskim Ośrodku Kultury, z którym Maciek związany był od jakiegoś czasu. Rozwijał tu jedną ze swoich pasji: zabawę w Teatr. Uczestniczył w zajęciach grupy teatralnej.

W marcu 1996 roku Maciek pierwszy raz wystartował w imprezie na orientację. Jak się wkrótce okazało to było „to, co tygryski lubią najbardziej”. Rozpoczęła się przygoda z InO. Coraz więcej imprez gościło magurskie reprezentacje. Oczywiście to Maciek najczęściej na nich bywał, bardzo często jako jedyny przedstawiciel Magur. Już po roku istnienia klubu postanowiliśmy zorganizować pierwszą „naszą” imprezę InO. Nie mieliśmy wtedy żadnego doświadczenia w organizacji takich imprez. Mimo, braku wcześniejszego przygotowania w tym zakresie impreza udała się i na stałe weszła do kalendarza imprez klubowych. Z każdym rokiem udział Mačka w organizacji „Jesień Idzie”, bo tak nazwaliśmy naszą urodzinową imprezę, zwiększała się. Maciek został niekwestionowanym szefem imprezy. Stał się również gorącym promotorem InO. Nas też tym zaraził, próbował zarazić innych mieszkańców Legionowa. Niestety szło to opornie.

Jeszcze na jesieni 1996 roku z inicjatywy Mačka zorganizowany został otwarty mini kurs InO. Coraz bardziej zagłębiał się w środowisko InOwskie.

Bardzo dużo działał się w 1998 roku; klub pod kierownictwem Mačka rozkwitał. Uruchomiona została nasza kolejna impreza na orientację LEGEND, a sam Maciek został Przewodnikiem InO i zaczął działać w Mazowieckiej Komisji Imprez na Orientację. W tym też czasie kierował szkoleniami dla uczniów legionowskich szkół podstawowych „LESZKO” (LEGionowskie SZKOlenia InO). Ze szkoleń tych wyszło ponad 400 „zorientowanych” dzieciaków, które miały zasilić grono mazowieckich orientalistów. Mimo tych wielkich wysiłków, okazało się, że mieszkańcy naszego miasta nie ruszyli masowo w teren z mapą.

Bardzo ważnym wydarzeniem w działalności turystycznej Mačka i historii KTG „Magury” była rejestracja jako Stowarzyszenia. Po blisko trzech latach działalności klub został w pełni zalegalizowany. Pierwszym prezesem Stowarzyszenia został właśnie Maciej Ostrowski, nasz niekwestionowany lider. Na fotelu prezesa zasiadł powtórnie w 2000 roku na drugą kadencję. Tak naprawdę był on jedynym realnym prezesem klubu.

Jak większość z jego przyjaciół wie doskonale, Maciek był miłośnikiem kolei. Kochał pociągi, kochał podróże kolejowe. Był niezwykle przywiązany do książkowego rozkładu jazdy PKP, który niemal zawsze miał w plecaku, choć tak naprawdę ważniejsze połączenia znał na pamięć. Jedną z pierwszych kolejowych przygód Mačka był klubowy wyjazd „Koleją dookoła Polski” zorganizowany w wakacje 2000 r. Na wyjazd zabrało się z naszym wodzem tylko kilka osób, ale radości było wiele podczas prezentacji wyjazdu na „kolejowych” slajdowiskach, podczas których Prezes wtlaczał w nas swoją miłość do świata kolei. To samo próbował robić później w klubie na Politechnice.

Powoli kończyły się fuste lata klubu. Niestety wraz z przeprowadzką Maćka do Warszawy klub zaczął podupadać, by wkrótce niemal przestać istnieć. W zeszłym ciąguiliśmy niemal wyłącznie doroczną, naszą flagową imprezę „Jesień Idzie”. Nasz były Prezio związał się ze „Stykami”, gdzie nadal zajmował się turystyką. Od 2001 roku właśnie wspólnie ze studentami organizowana była „Jesień”.

Moje kontakty z Maćkiem słabły, spotykaliśmy się okazjonalnie przy organizacji dorocznych TRnO „Jesień Idzie”, obcych nielicznych InO, czy rocznicach klubowych. Ze względów zawodowych i rodzinnych nasze drogi zaczęły się rozchodzić. Niestety także choroba, która przyplątała się do Maćka jeszcze w czasach magurskich (wtedy nikt z nas – z Maćkiem i lekarzami włącznie – nic o jej powadze nie wiedział), dawała się coraz bardziej we znaki. Do końca staraliśmy się nie dopuszczać myśli o tym najgorszym.

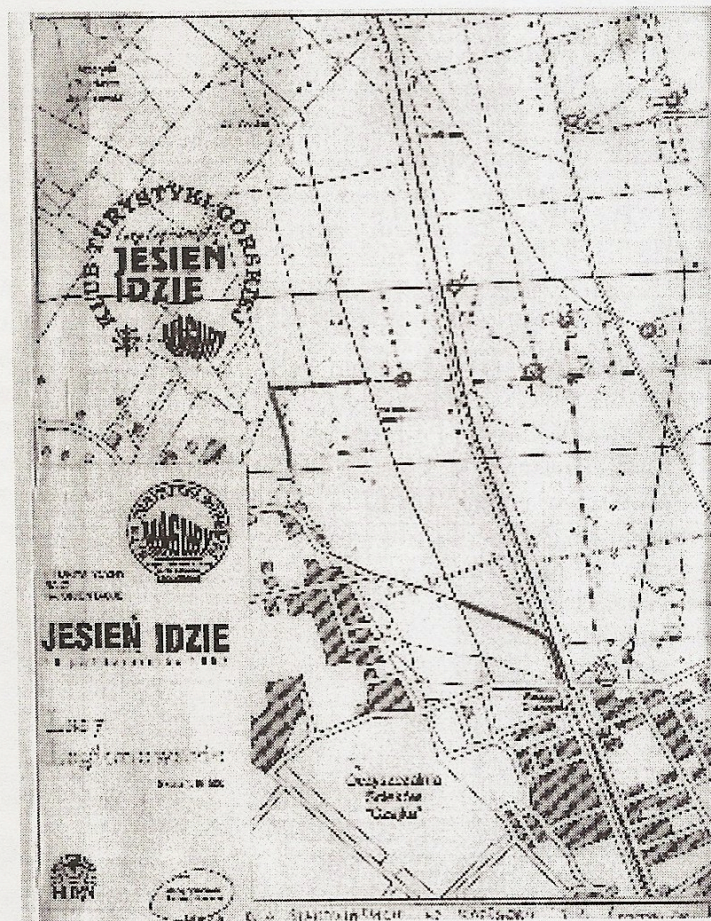
Współpraca z tym długowłosym człowiekiem „z gór” była prawdziwą przyjemnością. Mimo wielu odmiennych poglądów potrafiliśmy ze sobą tworzyć tę niezwykłą dla nas sprawę – „Magury”. Zawsze podziwiałem tego specjalistę od materiałów wybuchowych, który potrafił ze spokojem „rozbrajać bomby”, które wielokrotnie „wybuchały” wśród członków klubu. Podziwiałem kolegę potrafiącego gasić liczne konflikty. Podziwiałem człowieka, który potrafił walczyć o swoje, czego szczególny dowód dał w ostatnich latach, kiedy tak bardzo walczył o życie, nie poddając się chorobie.

Żałuję Maćku, że już nigdy nie spotkamy Cię na szlaku z mapą i kompasem. Żałuję, że już nigdy nie będę mógł pracować z Tobą przy „Jesień Idzie”, że nigdy nie zorganizujemy żadnej imprezy, już nigdy nie zasiądziemy przy Twojej gitarze przy ognisku...

Cieszę się jednak, że dzięki przyjaciołom z KTE „Styki” na

zawsze pozostaniesz w pamięci środowiska Ino, że Twoja „Jesień Idzie” nosząca już teraz imię Macieja Ostrowskiego, będzie sprawiała, że będziesz bliżej nas.

Tomasz CHODORSKI



MOJE WSPOMNIENIE O MAĆKU

Pamięć jest bardzo wybiórcza.

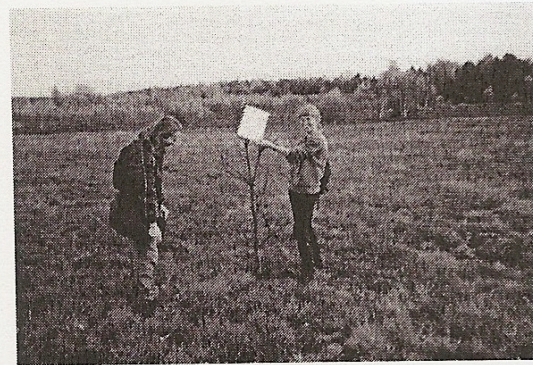
– Będę zaszczycony – powiedział Maciek do Staszka Łucia, na propozycję wspólnego startu na zawodach w Janowie. Wtedy nie wiedziałam, że ten długowłosey chłopak to Maciek, widziałam tylko, że jego rozmówca wygląda bardzo godnie, zaś obaj sprawiają wrażenie wytrawnych bywalców imprez na orientację. Scenka rozegrała się podczas Anino'99, mojej pierwszej imprezy. Byłam wtedy trochę przestraszona, trochę zaciekawiona, pod wrażeniem chaosu i bezładnej gonitwy w poszukiwaniu lampionów. Dlaczego zapamiętałam tę scenkę – nie wiem. Ale w tych zapiskach, bardzo wyrywkowych, musi się pojawić.

Wkrótce potem uczestniczyłam w pierwszej mojej imprezie pucharowej, były to Czady'99. Podróżowaliśmy razem z Maćkiem. Wyprawa była daleka, bo aż do Leska, więc była okazja do rozmowy. Dowiedziałam się, że Maciek kończy studia na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej i że jest osobą zaangażowaną w turystykę. Z tych zawodów zapamiętałam etap nocny. Będąc gdzieś daleko poza trasą (bowiem, poniekąd zgodnie z nazwą etapu „Sen Gagarina”, wylecieliśmy z niej kosmicznie), od dawna w ciężkich minutach, nagle natknęliśmy się na kogoś, kto tak samo jak my wypadł z trasy i kto, na dodatek, błędził bez światła. To był Maciek. Pamiętam, że dalej już razem przeprawialiśmy się przez rzekę (sądzę, że był to strumień, który we wspomnieniach rozlał się do szerokości rzeki...), brnęliśmy przez pola... aż do mety.

Potem były zawody w Janowie, które słabo pamiętam, ale na wielu zdjęciach widzę Maćka.

Pierwsze imprezy odcisnęły w mojej pamięci wyraźny ślad. Późniejsze zlewają się w jedno i z trudem je rozróżniam. Ale

8 pozostały pewne wrażenia.



Podkurek, Ossów, 2000

imprezach wyższej rangi „gdzieś w Polsce”. Moje doświadczenia wskazują, że nawet, jeśli nie dorównujesz poziomem ogólnopolskiej elicie, to takie zawody zawsze stają się okazją do zobaczenia czegoś ciekawego, poznania ciekawych ludzi, zobaczenia jak inni się „orientują”. Dopiero te imprezy dały mi w pełni odczuć, dlaczego nasza dyscyplina jest określana przymiotnikiem „turystyczne”. Dzięki nim miałem okazję zobaczyć Kaszuby, Góry Bukowe, Puszcę Notecką, Góry Opawskie czy Worek Turossowski” (M.O., Azymut Warszawski nr 40, 23 stycznia 2005).

Przyjemnie się chodziło z Maćkiem, bez nerwów, raczej nie w czołówce. Zdarzało się nam wylecieć z trasy.



Azymuciak, Radzyń Podlaski, 2000

Tak się jakoś stało, że zaczęliśmy startować z Maćkiem w jednym zespole na imprezach pucharowych. Pisał o nich tak: „Tu przy okazji zachęcam wszystkich do startu w

imprezach wyższej rangi „gdzieś w Polsce”. Moje doświadczenia wskazują, że nawet, jeśli nie dorównujesz poziomem ogólnopolskiej elicie, to takie zawody zawsze stają się okazją do zobaczenia czegoś ciekawego, poznania ciekawych ludzi, zobaczenia jak inni się „orientują”. Dopiero te imprezy dały mi w pełni odczuć, dlaczego nasza dyscyplina jest określana przymiotnikiem „turystyczne”. Dzięki nim miałem okazję zobaczyć Kaszuby, Góry Bukowe, Puszcę Notecką, Góry Opawskie czy Worek Turossowski” (M.O., Azymut Warszawski nr 40, 23 stycznia 2005).

Przyjemnie się chodziło z Maćkiem, bez nerwów, raczej nie w czołówce. Zdarzało się nam wylecieć z trasy.

Dobre i niezawodne światło, podstawa na etapach nocnych, stanowiło piętę achillesową Maćka i zawsze były z tym jakieś problemy: a to przepalona 9

żarówka, a to nie kontaktujący kabelek. Bywało i tak, jak podczas Podkurka 2002 w Mrozach: „Nocny etap zapowiadał się ciekawie... Po drodze niewybrednie żartowaliśmy z Kazia, który musiał wracać do bazy zapomniawszy czegoś, a jak się później okazało sam wyciąłem znacznie gorszy numer. Startujemy na etap, zaglądam do plecaka i co widzę? Widzę latarkę, a juści, ale nie widzę akumulatora. No ładnie. Na szczęście okazuje się, że Anka ma zapasową latarkę. Dzięki jej zapobiegliwości startujemy na etap dobrze oświetleni. (M.O., *Azymut Warszawski* nr 32, 1 stycznia 2003).

W tramwajach raczej nie jeździliśmy, z wyjątkiem tzw. tramwajów towarzyskich, złożonych z kilku osób, tak żeby się różniej i milej szło.

Maciek w swoim podejściu do InO zdecydowanie stawiał na turystykę. Interesowało go pokonanie trasy jako takiej, a nie ściganie się w rozumieniu sportowym. Był zwolennikiem „limitów czasowych według Leszka”, jak to określał, co oznaczało luźny do nich stosunek i nie przejmowanie się ciężkimi minutami. Nigdy nie biegał, nawet gdy był w pełni sił. Z wielu wspólnych startów muszę jeszcze wspomnieć o dwóch. „Mrożona Busola” odbywała się w Szczecinie, w Puszczy Bukowej, w lutym 2001 roku. Maciek czuł się bardzo źle, chyba nawet z tego powodu zeszedliśmy wcześniej z trasy ostatniego etapu. Niestety okazało się, że były to pierwsze tak wyraźne symptomy ciężkiej choroby.

Po przerwie spowodowanej podjętym leczeniem Maciek pojawił się na Dominie 2001 w Głuchołazach – listopadowej imprezie pucharowej. Był osłabiony, zmieniony, ale zadowolony. Cieszyliśmy się razem z nim z powrotu do naszej trochę zwariowanej społeczności.

Nie potrafię pisać o heroizmie Maćka. Ciężka choroba i prawie nieustanne poddawanie się uciążliwemu i osłabiającemu leczeniu zdawały się nie mieć wpływu na jego usposobienie.



Domino, Głuchołazy, 2001

Przyjmował ograniczenia, spowodowane chorobą i ogólnym osłabieniem i na miarę możliwości żył bardzo aktywnie. Choroba Maćka trwała wiele lat, a on przez tak długi czas się jej opierał, że w pewnym sensie uznaliśmy to za stan stabilny. Sądziliśmy, że tak będzie zawsze. Tym bardziej, że wciąż pojawiał się na imprezach i po swojemu, powoli pokonywał trasy.

Maciek nie był obojętny na rozmaite problemy nękające śro-



Jesień Idzie, Karpiska, 2003

dowisko imprez na orientację. Było to zgodne z jego bezkompromisowością i dążeniem do postępowania zgodnie z regułami *Fair Play*.



Jesień Idzie, Zabieźki, 2004

Był przeciwnikiem gryzienia kredek, kombinowania, używania podkładów – tych wszystkich grzechów i grzeszków, niekoniecznie chlubnie świadczących o naszym świecie. Bardzo irytowały go niedoskonałości regulaminów,

co opisał w artykule „*Okiem Outsidera: opis znaleziony w lesie*” (*Azymut Warszawski* nr 41, 26 lutego 2005) oraz rozstrzygnięcia imprez zachodzące przy sędziowskim stoliku, tu polecam lekturę znakomitego i z pasją napisanego artykułu: „*Okiem Outsidera: Piłując nogę zielonym stolikom – rzecz o BPK*” (*Tramwaj* nr 45, wrzesień 2003). W ogóle, pisał fajnie i chętnie, w *Azymucie Warszawskim* znaleźć można wiele jego artykułów, jest nawet i wierszyk.

Maciek był bardzo aktywnym organizatorem imprez na orientację. Prowadził dwie autorskie imprezy: wiosenną imprezę „**Legend**” oraz „**Jesień Idzie**”. W ostatnich latach Maciek zaniechał organizowania „**Legend**” i skoncentrował się na „**Jesieni**”, która stała się jedną z lepszych imprez mazowieckich. Po edycji 2001 roku w *Azymucie* pojawił się artykuł zatytułowany „*Jesień Idzie 2001 – VII runda Pucharu*”

12 W końcu przechodzi.

organizatorem imprez na



Jesień Idzie, Malcanów, 2005

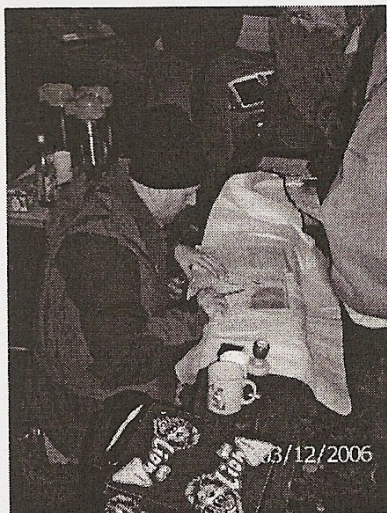
Polski.” W dalszym ciągu autor, Tomasz Gronau, wyjaśnia: „*Czy kogoś zdziwiło takie zestawienie tytułu i podtytułu? Błąd autora albo redaktora? Karygodna pomyłka? Nie, bynajmniej. Chcę powyższą prowokacją podkreślić straconą szansę środowiska warszawskiego na przeprowadzenie w kończącym się roku imprezy niezwyklej, mogącej wybić się ponad średniorówny poziom edycji pucharowych roku 2001. Chodzi mi o VI Turystyczny Rajd na Orientację „Jesień Idzie 2001” firmowany przez Klub Turystyki Górskiej „Magury”.*”

I dalej: „*...Ale tam, gdzie liczy się innowacyjność i urozmaicenie i choćby położenie nacisku na piękno terenu, w jakim gromadka ludzi ma spędzić wolny od pracy dzień, „Jesień Idzie” pobiła na głowę „Podkurek”.*” (Tomasz Gronau, *Azymut Warszawski* nr 30, 24 marca 2002).



Jesień Idzie, okolice Karczewa, 2006

Nie wiem, czy było to wynikiem tej publikacji, ale jest faktem, że koncepcja Podkurka 2003, Drużynowych Mistrzostw Polski



Jesień Idzie, okolice Karczewa, 2006

w Marszach na Orientację, w większości bazowała na koncepcji „Jesieni” z 2001 roku.

Kolejne edycje „Jesieni” umocniły jej pozycję; w szczególności jubileuszową X „Jesień idzie”, która została wybrana mazowiecką imprezą roku 2005. W organizacji imprezy począwszy od 2000 roku pomagał Maćkowi Leszek, później do grona organizatorów dołączył Klub Turystyczny Elektryków

„STYKI” (2002 i 2003), a począwszy od 2004 roku grupa nowego narybku orientalistycznego z „Jedynki” (Koło PTTK nr 1 przy PW).

Uczestnicy „Jesieni” zawsze mogli liczyć na ciekawe tereny, długie i niestandardowe etapy oraz międzyetapowe pikniki. Maciek przywiązywał wielką wagę do terenu i nie szczędził starań i wysiłku, aby jego zawody odbywały się w miejscach ładnych, interesujących i nowych. To jego odkryciem był Malcanów, w którym zorganizowano „Jesień Idzie” w 2005 roku.

Jadąc na zawody Anino 2007 miałam wstąpić po Maćka, tak się umówiliśmy. Niestety silne przeziębienie sprawiło, że zrezygnowałam z udziału w zawodach, a Maciek pojechał z Leszkiem. To były chyba ostatnie zawody na orientację, w których uczestniczył.

Zachowałam przed oczyma taki obraz Maćka: wylania się gdzieś z krzaków, charakterystycznym powolnym krokiem, z charakterystycznym miłym uśmiechem, być

może z lornetką w dłoni, bo właśnie przed chwilą obserwował ptaki. Takim chcę go pamiętać.

Maciek zmarł w dniu 24 września 2007 po długiej chorobie. Dzielny, świetny chłopak, który mógł jeszcze wiele dokonać. Pamiętajmy Maćka....

Anna TRYKOZKO

MACIEJ W SIECI

Bożena AKSAMIT

*Gazeta Wyborcza nr 271, wydanie waw z dnia 20/11/2007
WITAMY W POLSCE, str. 8 (przedruk za zgodą Agora SA)*

Umierał na blogu. Przez ostatni tydzień było z nim 300 internautów

Zaczął: Statystycznie nie żyje już od kilku lat, więc może się uda. Ktoś mi kiedyś powiedział, żeby trochę popisać. To popiszę.

27 czerwca

Wszystko, o czym tu piszę, jest cholernie ważne. Czasem boję się tych wszystkich zapisanych myśli i rzeczy.

W ogóle to pełniłem trochę rolę bohatera rodzinnego przez moją chorobę. Wszyscy podziwiali moją postawę i udzielali mi wsparcia. Mnie to bohaterstwo strasznie się nie podoba. Muszę szukać innych powodów bohaterstwa. Trudność polega na tym, że te inne powody ciężko znaleźć, a bohaterstwo „chorobowe” jest proste, łatwe i w zasięgu ręki.

Rok beztroskiego życia

Za niecałe trzy miesiące Maciek skończy 32 lata. Pracuje w Instytucie Chemii Fizycznej PAN. Ma stopień doktora.

- To, czym się zajmował, było dla mnie za trudne - mówi Ania. - Liczył jakieś cząsteczki. Magia.

Wysoka, ładna. Jest psychologiem. Rzuciła pracę, która dawała pieniądze. Teraz jest terapeutką. Pomaga rodzicom zrozumieć własne dzieci. Uwielbia obserwować ptaki przez lornetkę i chodzić po polskich górach. Poznali się w Beskidzie Niskim, dwa lata później w Sylwestra 2000 wybuchła wielka miłość. Na beztraskie życie mieli miesiąc. - To był zimny lutowy wieczór. Maciek zaczął zwiijać się z bólu.

Długo szukali przyczyny. W końcu znaleźli. Mięsak tkanek miękkich. Bardzo rzadki nowotwór.

Lekarze wycięli z brzucha Maćka dużego guza. Po serii chemioterapii przez rok był spokoj. Wiosną choroba wróciła. Guzy odrosły. Nie można było ich operować. Została chemia.

W 2004 Maciek i Ania pobrali się.

1 lipca

Poczytałem sobie kolejną serię prac o badaniach antynowotworowych. I podstawowy wniosek, który z nich płynie - myszy są święte!!! Do każdego zdjęcia myszy należy dołączać aureolkę. Za zasługi w badaniach biologicznych. Za męczeństwo w badaniach biologicznych. Biedne małe stworzonka. Aż się głupio czuję, że muszę korzystać z ich cierpienia.

11 lipca

Kilka dni temu znalazłem w czyimś blogu sformułowanie: „powiniem marzyć”. Zastanowiło mnie to. Czasownika od powinności straszliwie nie lubię. Marzenia to dla mnie wcielenie wolności doskonałej. Coś z definicji nieograniczone. Jak zatem można powiedzieć: „powiniem marzyć”? Jest w tym jakaś koszmarna wewnętrzna sprzeczność, ujarzmienie wolności, wsadzenie jej w ramy stereotypów. Ja nie wiem jak inni, ale ja marzę po to, by tym stereotypom uciec, w tym m.in. takiemu, że rak oznacza śmierć, że chory musi być cierpiętnikiem z miną zboląłego torbacza, że stoi na skraju załamania nerwowego.

Paweł

- Poznałem go 18 lipca. Skomentował mój wpis. Miałem tego dnia doła, on pisał o uśmiechaniu się do siebie na ulicy. Spędzaliśmy ze sobą coraz więcej czasu. Na blogu, Gadu-Gadu i mailując. To Maciek zaproponował spotkanie w realu.

Paweł jest psychologiem. Pisze własnego bloga. Na co dzień rozmawia z przewlekle chorymi w jednej z warszawskich klinik. - Po raz pierwszy miałem poznać osobę z sieci. Trochę się bałem. Ale zależało mi, aby spojrzeć mu w oczy. Fajny kumpel, z drugiej strony pacjent. Nie zdjąłem nawet fartucha, między naszymi szpitalami był łącznik.

Spotykali się na korytarzu. Maciek na metalowym krzeselku odpoczywał po kolejnej dawce chemii.

- Siedział w swoim słynnym kapeluszu, o którym tak wiele razy czytałem. Zapytałem: „Maćku”? Odwrócił się i powiedział: „Tak, to ja, doktorze”.

22 lipca

Próbuję zrozumieć moich lekarzy. Bez wsparcia z zewnątrz, wrzuceni w wir fabryki zdrowia, noszą w sobie złe wieści. Usiłują nas wspierać, ale nie wiedzą, jak to robić. Wypaleni kontaktem z ludźmi, którym nie potrafią pomóc. Chcą. Próbują. Ale nie potrafią.

Kolejna wznowa u 16-latka. Która to już z kolei. U którego to już z kolei. Rokowania rok - dwa lata przy odrobinie szczęścia. Do pacjenta uśmiech i nieśmiertelne: „Wszystko będzie dobrze”. Dla rodziny grobowe wieści. Reszta w sobie. Ile tak można wytrzymać i nie zwariować? Czy to zatem dziwne, że nie chcą zbyt szczyrych kontaktów z nami - pacjentami? Czy dziwi przyklejony uśmiech? Czy to takie dziwne, że uciekają przed nami?

Pan doktor po ostatnim naświetlaniu zostawia 15-latka w gipsie bez słowa. Na wypisie czeka, opieka paliatywna w miejscu

zamieszkania”. Młody dopytuje się, kiedy ma następny termin naświetlań. Nikt nie chce mu wytłumaczyć. Nikt nie chce z nim rozmawiać.

Kobieta w korytarzu wpada w histerię. Przed chwilą, może minutę wcześniej, na tymże korytarzu dowiedziała się o nawrocie choroby. Była dzielna. Jak wszyscy na tym oddziale. Ale ile można być dzielnym?

Podziwiam tylko kapelana. Ten facet jest tu co drugi dzień. Nie nawraca. Przychodzi. Uśmiecha się. Próbuje zagadać. Zaprasza na mszę. Wyczuwa, kiedy ma się wycofać, choć potrafi też wdać się w ostrą dyskusję. Nawet jeśli niektórzy pacjenci z niego drwią.

Leczę się ponad pięć lat. Nic się nie zmienia. Przychodzą lekarze. Odchodzą lekarze. Przychodzą pacjenci. Odchodzą pacjenci. Fabryka pracuje.

26 lipca

W blogu pojawił się komentarz dziewczyny chorej na raka. Jest załamana. Nie wiem, czy da radę się podnieść i podjąć walkę. Smutne. Bardzo smutne. Argumentowałem, jak potrafiłem. Nie wiem, czy dobrze. Nie wiem, czy pomogłem. Nie wiem, czy ona to przeczyta.

Boże, jak to dobrze, że ja mam tę wewnętrzną siłę, żeby walczyć. Że mam wsparcie, że cuda się wokół mnie dzieją. Jak to źle, że inni tak nie mają.

Czasem wydaje mi się, że to nie jest walka. Że to już jest zwykłe życie z przewlekłą chorobą. Dzień po dniu. Z comiesięczną chemią wpisaną w kalendarz. Z tymi moimi ośmioma trudnymi dniami, które muszą przejść, a potem znowu będzie miło i łatwo.

Paweł

- Rozmawialiśmy o wszystkim. O chorobie, o dziewczynach, o jego kolejowych wyprawach po Polsce. Maciek potrafił wsiąść do pociągu i jechać siedem godzin, na dworcu zjeść pomidorówkę i wrócić. Działał w klubie turystycznym,

organizował marsze na orientację, jeździł z Anią podpatrywać ptaki. Jego blog inspirował mnie coraz bardziej. Zglądałem tam codziennie.

Zacząłem opowiadać o Maćku pacjentom. O tym, że zaraz po chemii wsiada w pociąg i jedzie na kolejną wyprawę, że pracuje naukowo. Mówiłem im, że przyjmując leki, oglądał na notebooku swój ukochany film, „Rok diabła” z Nohavicą. Pieśniarza lubił do tego stopnia, że nauczył się czeskiego.

Dla wielu chorych był to dowód, że tak się da. Zaczynali się mobilizować. Robili duży krok w koncentrowaniu się na tym, co daje siłę.

30 lipca

Kolejna ładna pacjentka. Z chusteczką na głowie. Dziewczyny tak się tu noszą. Jak wychodzą do domu, zakładają peruki. Szkoda ich. Młodszych. Młodych. Starszych. Dziewczyn, chłopaków, kobiet, facetów... Szkoda nas. Nas chorych. Można by teraz siedzieć gdzieś w ogródku przy grillu i popijać chłodne piwko, przegryzać kiełbaską i karkóweczką... a tu... kroplówka... łysi kumple i dziewczyny w chusteczkach.

9 września

Nazbierał się prawie cały kosz. Zawsze bardzo lubiłem zbierać grzyby. I jest to kolejna rzecz, która sprawiała mi wielką satysfakcję. Czy znowu poczuję to coś, co kiedyś dawało mi taką radość? Nazbierało się kilka tych rzeczy poprawiających dobrostan mi przez te lata. I one stopniowo do mnie wracają w tym roku. Trochę jakby los pokazywał mi te wszystkie rzeczy, dla których chcę żyć. A ja staram się je łapać i korzystać na tyle, na ile się da, na ile potrafię. Jeśli jakaś część mnie próbowałaby twierdzić, że nie warto żyć, i wpychała mnie głębiej w chorobę, to ta druga mówi jej: „Mylisz się”. Mam nadzieję, że wygra definitywnie ta druga. Na razie przynajmniej wygrywa właśnie ona.

Profesor

- Jeśli na raka zachoruje osoba młoda, to szybko pojawia się niesłychana wola walki i wielkie parcie na życie. By zmniejszyć lęk, organizm mobilizuje nowe siły - mówi prof. Krystyna de Walden-Gałuszko. Jest specjalistą medycyny paliatywnej. Kierownikiem Zakładu Medycyny Paliatywnej w Akademii Medycznej w Gdańsku i prekursorką psychoonkologii.

- Starsi często zaprzeczają istnieniu choroby. Miałam pacjentkę z rakiem płuc, która wręcz się dusiła, jednak ciągle powtarzała: „Nic mi nie jest, czuję się świetnie”.

Pojawia się też stoicyzm: „Trudno, stało się. Trzeba się z tym pogodzić i umrzeć”. Część ucieka we wspomnienia, w myślenie magiczne. Zaczyna wierzyć w cuda lub medycynę alternatywną. Tak działają mechanizmy obronne uruchomione lękiem przed śmiercią. U młodych jest inaczej. Prawie nie zaprzeczają i walczą wspólnie z lekarzem. Mają większy zapas optymizmu i nadziei. Często po kryzysie, jaki wywołuje informacja o raku, przesterowują się. Ich największym marzeniem staje się powrót do zdrowia. Jednocześnie starają się funkcjonować normalnie.

- Doskonale to widać u Maćka. Choroba nie jest głównym punktem życia. Jest jego codziennym elementem.

13 września

Czasem dostaję w tyłek od mojej choroby. Bardzo dosłownie. Boli. Skutek uboczny chemioterapii. Strach pójść do kibla. Nie bardzo wiem, co z tym robić. Lekarze szpitalni zalecają jakieś półśrodki, które działają albo nie. Z wymiotami mają duże doświadczenie, z uszkodzeniami tyłka nie bardzo. Teraz zwiększyli mi dawki jednego z cytostatyków (chemioterapia) i to pojawiło się znowu. Boję się kibla.

Nigdy już nie powiem, że mam coś w d... To jest po prostu cholernie bolesne.

24 września

Siedzę. Bezmyślnie i smutno. Smutno. Głównie smutno. Zaczynam płakać. Nie wiem czemu. Zupełnie nie wiem czemu. Pusto we łbie.

Powolutku, pomalutku. Uspokajam się.

Ale nadal nie wiem, o co chodzi. O co chodziło. Dlaczego. Co jest tak. A co jest nie tak.

Są widać takie rzeczy, które inaczej ze mnie nie potrafią wyleźć.

Profesor

- Zatraciliśmy umiejętność opowiadania historii i uważnego słuchania innych, a rozmowa jest jedną z naturalnych potrzeb człowieka. Intensywność życia w sieci, blogi i różnego rodzaju komunikatory internetowe są świetnym przykładem, że niezrealizowane potrzeby znajdują zawsze jakieś ujście. W wirtualnym świecie szukamy tego, co dostawaliśmy przez setki lat od najbliższych - bliskości.

31 października

No cóż. Zirykowałem się troszeczkę, ale nie dałem po sobie poznać. Rozmawiałem z lekarzem. I już wiem, za co płacę. Płacę za chory system ochrony zdrowia. Otóż system ten uważa, że pacjent z moją diagnozą nie powinien nadawać się do leczenia po pięciu i pół roku chemioterapii. System chciałby mnie widzieć w hospicjum.

Ale moi lekarze nie zgadzają się z systemem. Uważają, że mój stan jest na tyle dobry, że kwalifikuję się do dalszego podawania leków.

Szpital

Oznajmił Maćkowi, że nie ma już nic do zaoferowania. I wypisał go.

Gdzie indziej postanowiono podać mu budzącą pewne nadzieje chemię. Pojawia się tam co kilka dni.

Dom - autobus - pociąg - autobus - szpital - autobus - pociąg - autobus - dom. Musi dojechać 200 km w jedną stronę. Nie ma samochodu, na taksówki też nie starcza.

Do pracy wpada, gdy tylko brzuch przestaje boleć. Właśnie kończy robić obliczenia i pisze artykuł. Każdy naukowiec musi mieć publikacje.

26 listopada

Wreszcie kroplówki się skończyły. Mogłem wstać z mojego fotela bóleści. Wyjąłem termos i nalałem sobie kubek kawy. Mmm... to był rewelacyjny pomysł z tą kawą.

Obok siedziała już inna pacjentka. Kobieta około 60 lat. Dobrze wyglądająca, choć wyraźnie przestraszona swoją pierwszą chemioterapią. Przestraszona przede wszystkim stereotypem cierpień związanych z tym leczeniem. Ja jako stare wojsko chemioterapeutyczne, któremu z niejednej butelki do żył już kapowało, spróbowałem się pobawić w małego psychologa. Sprzedałem jej też kilka technik stosowanych przeze mnie, a przede wszystkim ideę przekonywania swojego organizmu, że warto żyć, metodą robienia sobie mniejszych i większych przyjemności. U mnie ona działa chyba, bo utrzymuje mnie cały czas w bardzo dobrej kondycji.

Hospicjum

W maju Maciek ma kolejny atak niedrożności jelit. Wyniki krwi są bardzo słabe. Chemia zbyt go obciąża. Przerwywa przyjmowanie leków.

Opiekę nad nim przejmuje hospicjum domowe.

Bardzo go boli. Bierze silne leki przeciwbólowe, ale cały czas stara się być aktywny. Pracuje.

10 lipca

Szybko zapominać o tym, co bolało. Długo pamiętać o tym, co cieszy.

11 lipca

Prawdę mówiąc, ja już prawie zrezygnowałem z walki z lekarzami od leczenia mojej choroby. Przyjąłem do wiadomości odstawienie leczenia w związku z nadmierną toksycznością. Ale okazało się, że jest szansa na powrót do leczenia. Jest lekarz, który „ma na mnie pomysł”. Co z tego wyjdzie?

Zobaczmy. Jest nadzieja.

13 sierpnia

Bardzo ciężko mi zrobić cokolwiek. Znowu nie chce mi się pisać o tym, co było. Usterki, ból, sen. Z tego ten ostatni najprzyjemniejszy, choć też przygnębia. W zasadzie mógłbym przespać wszystkie te trzy dni. Mam dość. Lubię pisać o tym, jak sobie radzę. A nie radzę sobie. Albo radzę sobie coraz gorzej.

21 sierpnia

Nie jest łatwo.

29 sierpnia

Gubię się strasznie umysłowo. Ciężko się skupić. Ciężko włączyć komputer. Nie daje to takiej radości jak zwykle. Wszystko to bardzo dziwne.

Poza własnymi zmartwieniami, których nie potrafię ogarnąć, muszę borykać się ze zmartwieniami bliskich. Z ich poczuciem winy, z ich „a co będzie gdy” się stanie. I nie dociera do nich, że to przekracza moje siły.

2 września

Dziś ciągnę dalszy uruchamianie mnie. Jutro muszę pojawić się na chwilę w robocie. Dziś z tej okazji byliśmy na spacerze w parku. Trochę martwią mnie nawracające bóle brzucha.

9 września

Teraz siedzę już pod kroplówką przy komputerze. Dużo się zmienia, niestety, cały czas nie w tą stronę, w którą bym chciał. Najlepsza z Żon ratuje mnie, jak może. Ja ratuję się, jak mogę.

12 września

To się powtarza kolejną noc. Nie mam siły wstawać z łóżka. We wszystkim jestem zależny od najlepszej z Żon. Nie mam rączki ani nóżki. Bezsensowność. Już nie wiem, czy gorsza od bólu. Muszę prosić o głupią herbatę. O dosłownie wszystko. A ja budzę się. Wiercę się wte i wewte. Nie wiem, czy chcę tabletkę przeciwbólową, czy rozluźniającą, czy jaką. Koszmar. Ja nie mam tak siły. Ratunku! Uciekać!!! Czy ktoś może mi pomóc?

Blog

Dr Maciej: - W takich sytuacjach i ja jestem bezsilny i nie zawsze wiadomo, co przynieść może ulgę. Moi pacjenci kiedyś mi powiedzieli, że dla nich najcenniejsze jest to, że jestem, a nie to, że podaję kolejną dawkę morfiny - czego podać nie mogłem. Zatem i ja jestem.

Po nim wchodzi Znajomykrólika: - My tu jesteśmy z tobą cały czas. Dopóki jesteś tu z nami, jest nadzieja.

Zabociek: - Mac, ja oswajałem ból i lęk, wchodząc do swoich wspomnień. Pomagało. Trzymaj się.

20 września

Nie jest lepiej. Boję się kolejnej nocy.

Ania

Żona: - Ciagle miał nadzieję, że się podniesie, że będzie lepiej. Jednak siły w końcu opuściły go zupełnie. Coraz więcej spał, miał kłopoty z poruszaniem się. W tych ostatnich miesiącach wszyscy byli z nami. Przyjaciele i rodzina.

Przychodzili, siedzieli, robili zakupy, dzwonili. Pomagali, jak mogli. Ale najważniejsze było, że nie bali się. Nie opuścili nas.

W sierpniu ja już wiedziałam, że Maciek umiera. Wiedziałam, że chce być w domu. Więc był. Umarł przy mnie, rano 24 września.

Maciek żył 33 lata. Przez 488 dni pisał bloga L73th.blox.pl.

- O blogu dowiedziałam się przypadkiem. Ktoś ze znajomych mi powiedział. Nie czytałam go. Maciek nie chciał.

Blog po

Surfina: - Myślałam, że muszę tu wpaść... nie musiałam, chciałam.

Ven.Bosco: - Maćku. Nie mam w życiu autorytetów, ale są w nim ludzie, którzy mi imponują. Jesteś wśród nich.

Maciek działał w kole PTTK przy Politechnice Warszawskiej. Organizował co roku imprezę na orientację „Jesień idzie”

Z KSIĘGI KONDOLENCYJNEJ

2007.09.27 (czwartek) 09:35

Michał Segit i Agnieszka Kulasa

Głębokie wyrazy współczucia wszystkim najbliższym Maćka.

Niech Mu tam będzie lżej w niebie.

2007.09.27 (czwartek) 10:53

Kasia Owczarek i Grześ Kucharski

Najszybciej odchodzą ci najlepsi.

A my musimy jeszcze tu zostać, żeby się dalej uczyć.

Aniu, jesteśmy z tobą.

2007.09.27 (czwartek) 11:32

Katarzyna i Grzegorz Paliccy

Na Maćka zawsze można było liczyć. Każde nasze spotkanie na leśnym szlaku, jego miłe słowo, to było jak łyk gorącej herbaty, który stawia na nogi i podnosi na duchu...

Znamy go z Imprez INO i żał że tylko z nich ...

Wyrazy wsparcia dla Najbliższych Maćka.

2007.09.27 (czwartek) 11:38

Robert Mazurek pino430@poczta.onet.pl

"Spieszmy się kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą"

Głębokie wyrazy współczucia wszystkim najbliższym Maćka składają InO-turyści z Radzyna Podlaskiego.

2007.09.27 (czwartek) 11:59

Michał Kalita

Był wspaniałym kolegą. Człowiekiem ciekawym świata.

Teraz będzie prowadził rajdy po niebieskich połoninach.

2007.09.27 (czwartek) 12:18

Daga Strójwąs

"I przyjdzie wysiąść
na przypadkowym przystanku życia
w najlepszym razie - na przedostatnim...

nie umiera się na koniec
lub przynajmniej na żądanie
zawsze odchodzi się przed czasem

i pozostaną
słowa niewypowiedziane
fotografie niewywołane
dzieła niedokończone
miłość nie okazana
dług niespłacony
sprawa nie załatwiona
lekcja nie odrobiona..."(...)

Wyrazy współczucia dla Najbliższych.

2007.09.27 (czwartek) 13:09

Sebastian

Aż nastąpił taki rok Smutny rok tak widać trzeba
Nie przyszedł Bieda zieloną wiosną
Miejsce gdzie siadał zielskiem zarosło

26

I choć niejeden wyteżał wzrok
Choć lato pustym gościńcem przeszło
Z rudymi liśćmi, jesieni schedą
Wiatrem niesiony popłynął w przeszłość

Bardzo smutna wiadomość,
Na pewno każdy kto Cię znał będzie trzymał dla
Ciebie Maćku miejsce przy ognisku.

2007.09.27 (czwartek) 15:50

Monika-Katarzyna

Chciałabym napisać coś od siebie, ale zupełnie nie
umiem ubrać w słowa tego, co czuję. Że mi żal?
Że mi przykro? To zupełnie nie pasuje. Jest zbyt
płytkie.

Na pewno głęboko współczuję bliskim Maćka, a
zwłaszcza Ani i Jego Mamie.
Jeśli to przeczytają, chciałabym zwłaszcza je jakoś
pocieszyć. Poprzednicy używali poezji, więc i ja
tak zrobię.
Fragment "Kolędy dla nieobecnych" Preisnera
(mojej ulubionej zresztą):

Daj nam wiarę, że to ma sens,
Że nie trzeba żałować Przyjaciół,
Że gdziekolwiek są - dobrze Im jest,
Bo są z nami, choć w innej postaci.

I przekonaj, że tak ma być,
Że po głosach tych wciąż drży powietrze,
Że odeszli po to, by żyć,
I tym razem będą żyć wiecznie.

27

2007.09.28 (piątek) 15:08

Kasia Józefowicz juseppe@interia.pl

Głębokie wyrazy współczucia z dla najbliższych.
Nie znałam tak dobrze Maćka ale podziwiam jego
wolę walki z chorobą.

2007.09.28 (piątek) 15:11

Tomek Dombi

Jestem wstrząśnięty. Maciek był jednym z
najwspanialszych organizatorów, jakich poznałem,
a impreza Jesień Idzie 2004 jest do tej pory moją
najmilej wspomnianą imprezą.
Będą mi brakowały Twoje InO, Maćku!

2007.10.01 (poniedziałek) 17:21

Tymon Skadorwa

Spotkałem Maćka wiele razy. Wiele tras
pokonałiśmy razem w różnych zakątkach Polski,
zimą, latem, nocą, dniem. Pewnej nocy spotkałem
Go też w jednym z warszawskich szpitali, gdzie
odbywałem praktykę. Powiedziałem "do
zobaczenia" nie przypuszczając, że możemy się
już nie spotkać.
Był zawsze duszą towarzystwa. Jestem
przekonany, że nasze środowisko orientalistów
będzie zawsze o Nim pamiętać.

2007.10.03 (środa) 08:52

Maciek Krocak mkrocak2@wp.pl

Pamiętam Maćka z wielu rajdów, był wspaniałym
człowiekiem z inicjatywą, poczuciem humoru, na
zawsze pozostanie w pamięci.

2007.10.03 (środa) 10:18

**Zarząd Oddziału Międzyuczelnianego PTTK w
Warszawie**

Ze smutkiem przyjęliśmy informacje o śmierci
Maćka. Takich pasjonatów i profesjonalistów w
tym, co tak bardzo lubią niełatwo znaleźć. Myśmy
go znali przede wszystkim jako propagatora
imprez na orientacje, twórcę "Jesień idzie".

Akademickie środowisko turystyczne i InO
poniosło niepowetowaną stratę wraz z Jego
odejściem. Mamy jednak nadzieję, że pamięć o
Maćku będzie trwać w działaniach tych, których
zaraził tą ciekawą i wspaniałą formą turystyki i
spędzania wolnego czasu.

2007.11.01 (czwartek) 16:52

Olaf Matyja

Żegnaj Doktoranciku... :-(
Do zobaczenia w niebiańskich magurach.

2007.11.02 (piątek) 00:29

**Stowarzyszenie Wikimedia Polska
pawel.zienowicz@wikimedia.pl**

Maćku. Rzadko tak duża wiedza jak Twoja idzie w parze ze
skromnością, która jest niezbędna do pracy społecznej.
Twój wkład w Wikipedię pozostanie z nami do końca świata.
Ten wkład

[http://pl.wikipedia.org/wiki/Specjalna:Wk
%C5%82ad/MOstrows](http://pl.wikipedia.org/wiki/Specjalna:Wk%C5%82ad/MOstrows)

niech stanie się Twoim pomnikiem.
Dziękujemy.

Stowarzyszenie Wikimedia Polska

2007.11.06 (wtorek) 15:57

Tomasz Słupczyński

Był bardzo sympatyczną osobą, niestety nigdy nie poznałem go bliżej. Myślałem, że jeszcze będzie czas porozmawiać... :(

2007.11.22 (czwartek) 13:34

Kwadratowa z rodziną

Jakoś nie dociera do mnie że już go nie ma wśród nas. Dopiero jak odszedł uświadomiło mi jak bardzo był mi drogi.

Wyrazy współczucia dla rodziny i wszystkich przyjaciół Maćka

2007.12.03 (poniedziałek) 15:35

Robert zmw2001

I gdybym nawet wiedział, że jutro będzie koniec świata, zasadziłbym dziś swoje drzewko. *Marcin Luter*

Maciek walczył do końca, często się widywaliśmy na terenie Instytutu jak bywałem w bibliotece, a nawet przypadkowo na ulicy. Znałem Go od lat - jeszcze jak był na doktoranckich. Podziwiałem Jego humor i silną wolę, nie poddawał się - walczył na wielu frontach, z chorobą i naszym systemem zdrowotnym (trzeba mieć zdrowie by w Polsce chorować!). Pozostanie w mej pamięci...

2007.12.10 (poniedziałek) 11:32

Paweł Kłopotowski (ZMW 2003-2005)

pk45@wp.pl

"...ludzi dobrych i złych wciąż przynosi wiatr, ludzi dobrych i złych wciąż zabiera mgła..."

Dopiero niedawno się dowiedziałem o tym jakże smutnym fakcie - jestem mocno przybity...

Maćku, teraz na pewno jest Ci lepiej tam, gdzie jesteś... Wiem, że zapamiętam Twoje poczucie humoru, ogromną wiedzę i chęć dzielenia się nią... Do zobaczenia kiedyś tam...

WYRÓŻNIENIE DLA MAĆKA

W dniu 18.11.2007 r. (niedziela) podczas otwarcia XII Turystycznego Rajdu na Orientację im. Macieja Ostrowskiego „Jesień Idzie 2007” na parkingu leśnym, na brzegu Wkry, w Lasach Pomiechowskich doszło do niezwyklej uroczystości. Prezes ZG PTTK Lech Drożdżyński oraz przewodniczący Kapituły Odznaczeń ZG PTTK Tadeusz Martusewicz wręczyli Złotą Honorową Odznakę PTTK przyznaną pośmiertnie Maćkowi Ostrowskiemu na wniosek Międzyuczelnianego Oddziału PTTK w Warszawie. Odznakę oraz metalową plakietę wręczono na ręce przedstawiciela jego macierzystego Koła PTTK nr 1 przy Politechnice Warszawskiej, który zadeklarował się przekazać ją najbliższej rodzinie.

Zdaniem przedstawicieli ZG PTTK jest to chyba pierwszy przypadek by kapituła przyznała pośmiertnie taką odznakę, a do tego jej wręczenie odbyło się przy ognisku w obecności przyjaciół Maćka.

Andrzej Krochmal